

KAZIMIERZ KASZEWSKI.

---

HEZYODA  
«ROBOTY I DNI»



LWÓW 1902.  
NAKŁADEM AUTORA.

‡ Związkowa Drukarnia we Lwowie.

Skład Główny w Księgarni  
E. WENDE i S-ka w WARSZAWIE.

KAZIMIERZ KASZEWSKI.

---

HEZYODA  
«ROBOTY I DNI»



LWÓW 1902.  
NAKŁADEM AUTORA.

z Związkowa Drukarnia we Lwowie.

D-210/73



BIBLIOTEKA UNIERSYTECKA  
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0270025



38597

P

## SŁOWO WSTĘPNE.

Kto był Hezyod?... Tyle wiemy o nim, ile z odnośnych ustępów w dziełach, jakie pozostawił, a mianowicie z „Robót i dni“ dowiedzieć się możemy.

Kiedy żył? Niektórzy, zwłaszcza ze starożytnych, czynili go poetą współczesnym Homerowi, a nawet przedhomerycznym, lecz mniemanie takie ostać się nie mogło przy porównaniu ducha utworów obu poetów, różnych od siebie niemal biegunowo. Mitologia Hezyoda jest bardziej skomplikowaną i bardziej osadzoną na gruncie kosmologicznym, o czem nie myślał Homer; etyka zaś Hezyoda przewyższa homeryczną przynajmniej o cały wiek namysłu i doświadczenia. U Homera, ludzie, to jeszcze półbogi, rycerze, awanturnicy, nie myślący o jutrze, żyjący zdobyczą i chwałą; kiedy u Hezyoda, ludzie, to skazańcy niedoli, prowadzący śmiertelną walkę z warunkami i potrzebami żywota. — „W dzień ich trapią troski, dolegliwości; w nocy nękają złowieszcze strachy; ciężar cierpienia, to dla nich dar boski“. — Jakżeby wreszcie można Hezyoda odsuwać w wiek przedhomeryczny, wobec materyjalnej i niezaprzeczonej wskazówki przeciwnej. Dzielać przeszłość ludzkości na pięć wieków, istnienie własne mieści on, oczywiście, w ostatnim; w opisie zaś czwartego wieku o bohaterach współczesnych Homerowi, o rycerzach z pod Teb i Troi, wspomina jako o dalekich „poprzednikach“ (w. 160 sq.).

Najwłaściwszem będzie umieścić Hezyoda w jakie sto lat po Homerze lub później, gdzieś w wieku szóstym przed naszą erą. Przypuszczenie to poprzec można, jeśli nie datami,

których brak, to przynajmniej analogią stanu społecznego Grecji przezeń opisywanego w „Robotach“, z tym obrazem społeczności helleńskiej wogóle, jaki podaje ściślejsza historia narodu przed ukazaniem się prawodawców. Był to stan ekonomicznie i administracyjnie oplakany, nieustanna, mordująca walka o marne potrzeby życia, iście Darwinowska walka o byt, z naturą piękną ale niewdzięczną, uporną, z dzikimi zwierzętami, z jadowitymi gadami, ze skwarem słonecznym i brakiem wody (o używalność studni gminy prowadziły zacięte bójki). — Jakże daleko jesteśmy od tych romantycznych, a dzięki powodzeniom i tradycji, w legendowe szaty przystrojonych wypraw zdobywczych! Ale i wtedy nawet o coś najbardziej chodziło? Słyszymy często z chlubą powtarzany a do zwycięzców zwykle stosowany wyraz: trofeje, pod który dziś podciągamy, co się komu podoba, nawet symbole korzyści idealnych. Nie tak daleko sięgał ten wyraz u swej kolebki, była to poprostu: żywność, to co w gębę wziąć, bo za rycerstwem homerycznym nie ciągnęła karawana wozów intendentury wojskowej, a w domu wszyscy ci króle sami sobie pasali wieprze, jeśli nie starczyło na utrzymanie pacholka.

Niemożnaż dla zdobycia kawałka chleba awanturować się przez całe życie pokoleń i karmić z cudzej stodoły, jak to przez wieki czynili koczowniczy Arabowie, grasujący podle bogatych niw Palmiry, łupiąc ją od czasu do czasu, kiedy złupiona, znowu odrastała w zasoby — dopóki tam porządku nie zaprowadzili Rzymianie. Takim porządkiem odnośnie do band Helleńskich była silna organizacja monarchów Wschodnich, którzy tamę położyli awanturczym zagonom greckim w rodzaju wyprawy Argonautów lub Trojańskiej.

Zamknął się okres homeryczny, nastąpił okres Hezyoda: zdobycze na obczyźnie zastąpić musiała praca w domu. Homer jest poetą zdobywczy, Hezyod poetą pracy. Jak tamten szczegółowo obrazuje męskie starcia się orężem, świst pocisków, łoskot uderzeń, tak ten z niemniejszym zajęciem wyklada cały proces wysiłków od rzucenia ziarna w ziemię aż do przeniesienia plonu w przygotowane beczki, a pracę około roli uważa za podstawową.

Ale z tą pracą rolną, z którą kojarzy on, lubo w mniejszym stopniu, żeglugę i handel, łączy pewne obowiązki ludzkie i obywatelskie. Niedosyć jest dla niego być dobrym pracownikiem w swym zawodzie, trzeba nadto być dobrym człowiekiem i rozsądnie wybierać środki dobrobytu.

Stąd utwór jego, nakształt „zwierciadła“ naszego Reja z Nagłowic, przedstawia niejako cały program życia, poetyczną receptę na szczęście. Jest to więc w całym znaczeniu prototyp poematu dydaktycznego, pierwowzór rodzaju, tyle wyzyskiwany przez późniejszą poezję od Wergiliusza aż do Koźmiana.

Jakim sposobem Hezyod stał się twórcą tego rodzaju poezji? Najważniejszą tu zapewne rolę odegrywa szczególny nastrój umysłu, ale niepomiernie musiały się do tego przyczynić, nastrój ten do działalności pobudzić, okoliczności życia na tle społecznego stanu społeczności greckiej.

Ojciec jego porał się z biedą, mieszkając w eolskiem mieście Kyme, w Azyi Mniejszej. Dla poprawienia sobie losu (w. 635) przerzucił się aż do Beocy i osiadł pod górą Helikonem, w wiosce Askra, która, jak utrzymuje poeta, była „zła w zimie, w lecie przykra, nigdy miła“. Czy podczas tego wychodźstwa Hezyod był już na świecie, czy urodził się w Askrze, niewiadomo; ale to pewna, że mu tam upłynął cały wiek dziecięcy i młodzieńczy, gdyż zwykle zowią go „lądziem Askrejskim“. — Jakkolwiek nie miła ani w zimie, ani w lecie, Askra miała dlań wszelako tę zaletę, iż leżała w pobliżu siedziby Muz, u stóp owego rozslawionego przez starożytnych wieszczów Helikonu (Musiała tam prawdopodobnie istnieć jakaś eolska szkoła śpiewacza). Sąsiedztwo to zbudziło snadź w młodym chłopcu popędy poetyczne, gdyż, jak sam zaświadcza w swej „Teogonii“ (w. 22): — „Tę Hezyodowi piękną Muzy pieśń wdrażały, gdy pasł na stokach boskiej Helikońskiej góry, i w te się słowa do mnie ozwały boginie: „Wy pastuchy, nicponie! wy, brzuchy jedynie! My głosim to, gdzie prawda z wymysłem się splata, ale i szczerą prawdę głosim też dla świata“.

W słowach tych mamy dowód, że tchnienie poetyczne wcześniej wionęło na młodego pasterza i że on już w tym

chłopięcym wieku uczuwał ważność namaszczenia. Posłuszny rozkazowi bogiń, bogom on złożył pierwociny ich natchnień: bo jeśli uznać trzeba za rzecz dowiedzioną, iż „Teogonia“ jest Hezyoda dziełem, to niezawodnie wyprzedza ona inne w porządku czasu. Opowiada w niej autor z całą naiwnością wszystko, cokolwiek słyszał od kapłanów zapewne miejscowych o rodowodzie i przymiotach bóstw, z całą wiarą w zdarzenia najnieprawdopodobniejsze, z nadzwyczaj szczupłą wstawką własnego sądu; gdy „Roboty i dnie“ cechują człowieka dojrzałego i z pewnym stałym kierunkiem umysłu, doświadczonego życiowo, a więc starszego wiekiem.

Nie wiemy, ile lat liczył wówczas, gdy ten układał poemat, ale było to już dobrze po śmierci ojca. Brat, Perses przekupiwszy sędziów odarł go ze znacznej części spadku (w. 37 „Rob.“), i wtedy to podobno Hezyod przeniósł się do Naupaktu, nad zatokę Koryncką. Niedosć jednak na tem: Perses ów, snadź nicpoń i marnotrawca, po pewnym przeciągu czasu puścił całe mienie, i ażeby się zapomódz, próbuje wystąpić z nowym procesem przeciw bratu, dla wydarcia mu reszty dziedzictwa. Wtedy to rozgoryczony Hezyod strofuje go nie już listem, ale całym poematem, w którym, obok argumentów zwróconych wprost ad hominem, nakreśla cały swój światopogląd.

Jest coś dziwnego w tej kombinacji, czego my, ludzie dzisiejsi, nie rozumiemy. Któżby z nas, oburzony przeciw łajdakowi, rodzonemu bratu, czyhającemu na naszą zgubę, pisał pod jego firmą poemat najogólniejszego znaczenia, z różnstronnymi radami i morałami, w mniemaniu, iż go tym sposobem oprzytomni i na uczciwszą a korzystniejszą drogę naprowadzi? Pierwszy i jedyny raz podobna kombinacja zdarzyła się w rocznikach poezji, tak, iż utwór ten, uogólniający niejako interesy ludzkie na ziemi, przez ciągle zwroty osobiste do Persesa, przybiera charakter epistoły, a prawdę powiedziawszy, kombinacja ta dodaje mu nieco ożywienia, dramatyzuje go, daje powód do wylewu uczuć osobistych. — Być zresztą może, iż autor osnowę tego poematu dawno już miał przygotowaną w myśli i z nią się nosił niezależnie od stosunków z bratem, a tylko je przy okazji wyzyskał i myśl swą pie-

częcią braterską oznaczył. I prędzej to nawet przypuścić możemy niż zrozumieć, ażeby gniew, wzbudzony niecnym postępkiem brata, był dla poety zasadniczą pobudką do stworzenia dzieła, ogarniającego całą niemal współczesną etykę, ześrodkowaną w umyśle człowieka niezaprzeczenie na swój czas wyższego i przezeń indywidualnem światłem oświetloną...

Jako poemat czysto dydaktyczny, nie posiada on zgłę w znaczeniu artystycznym architektury, która w epopei lub dramacie rzecz swą rozwojowo od wątku do wątku prowadząc, stanowi jeden z wdzięków poetycznego utworu. Tu, sama tylko odmienność treści szczegółów wytwarza podział, nie mający w sobie nic artystycznego, prawie bez łączności integralnej jednego wątku z drugim.

Po zwykłym, uroczystem wezwaniu Muz, poeta zaraz zwraca się do brata, tak jakby gwoli jemu, lubo na cześć Zeusa poemat ten układał. — Ubogi jesteś — innemi słowy mówi do niego — to nie w nieprawym procesie, przez sprzedawczyków prowadzonym, szukaj polepszenia losu, ale w prawym, gorliwą pracą zyskiwanym zarobku: tak chce mieć prawo najwyższego boga, Zeusa. I jakież to on pole pracy mu wyznacza? Przedewszystkiem rolę, intencję swą z góry choć jednym tylko zdaniem zaznaczając (w. 41): — „Skarbem dla nas malwa i cebula“. Zeus ukrył przed ludźmi źródła pożytku: trzeba je odnaleźć.

Po takiej ekspozycji poeta bez należyte wytkniętego powodu zawiesza swój wykład etyczno-ekonomiczny, i przez dość sztuczne przejście wkracza w dziedzinę walki między Zeusem a Prometeuszem, kreśląc jej następstwa tak dla ludzi bolesne. Cudowny mit, wyobrażający łamanie się geniusza ludzkości z niemiłosierną potęgą natury i kruszącego stawiane przez nią przeszkody do osiągnięcia postępu i dobrobytu, — mit, tylokrotnie pod firmą starego Prometeusza przez poezję wszystkich czasów podejmowany, oczyszczany z pierwotnych, naiwnych osłonek, ale zawsze na jednym tle walki oświeconego rozumu z mrokiem fatalizmu i ciemństwa podtrzymywany. Z mitem tym łączy się u Hezyoda podanie o pierwszej kobiecie (Pandora), jako o klęsce ludzkości. I znowu moglibyśmy wskazywać dalsze porównania legendy u różnych

ludów, ale nie rozszerzając się nad tą kwestyą, zwrócimy tylko uwagę, iż nigdy dotąd z atmosfery poetycznej nie usunięto w zupełności wrażenia Pandory, że panuje w niej wciąż jakiś głuchy rankor przeciw kobiecie, odbijający się dziś nawet jeszcze w utworach dekadentów, a już zbyt widocznie u Przybyszewskiego.

Raz wkroczywszy w dziedzinę mitów, Hezyod nieprędko z niej schodzi. Bezpośrednio opisuje on kolejno zaludnienie ziemi w ciągu czterech poprzednich okresów, które nazywa „wiekami“, wartość każdego z nich (oprócz czwartego wieku półbogów i bohaterów), oznaczając nazwą odpowiedniego kruszcu: złoty, srebrny, miedziany. Opis tych czterech wieków jest jakoby przygotowaniem do wybuchu pesymizmu, który wyrzuca z siebie poeta, opisując wiek piąty, żelazny, współczesny sobie. — „O! bodajem ja nie żył wśród piątego rodu, a później się urodził lub umarł zamłodu!“ woła on w rozpaczliwym zgorzknieniu, z pewnym nawet poetycznym patosem, tłumacząc w dalszym ustępie powody swego smutnego nastroju. Bo i jakże tu nie boleć, żyjąc w świecie, gdzie „pięść prawem, cudzych zagród nie burzyć nie wzbrania“; gdzie „nie ktoś wierny przysiędze, uczciwy i prawy doznaje czei, lecz łotr na wszystkie gotów sprawy“; gdzie, po odejściu do nieba sprawiedliwości, ludziom „z każdej strony zostaje ból a żadnej od złego obrony“. Tem się tylko pociesza zboląły poeta, że i ten niegodziwy ród ludzki z wieku żelaznego „Zeus zniszczy kolejną, gdy mającym przyjść na świat włosy posiwieją“. I pod tym względem omylił się wieszcz starohelleński. Już całym pokoleniom od jego czasów włosy i posiwiały i wypadły i pogniły razem z czaszkami, a jeszcze świat stać na Meternichów, Bismarków, Rhodesów i Chamberlainów, na hakatystów i pruskich sędziów, i tylu innych reprezentantów cywilizacji.

Zamąło znamy osobistość Hezjoda abyśmy mogli twierdzić, że pesymizm, z jakim on wyjawia się wszędzie, a w tym ustępie (w. 174—201) przeważnie, należał do przyrodzonych właściwości jego ducha; natomiast, znane nam okoliczności jego życia, a choćby ów gorszący proces z rodzonym bratem, wskazują, że pesymizm jego mógł być nabytym. Obyczaje owej umysłowo prześwietej Hellady nigdy nie były wzorowe,

często tam, obok niesłychanych heroizmów, zawadzamy o warcholstwa, sobkowstwa, skrytobójstwa i zdrady publiczne, nawet w wytwornych Atenach, w najpiękniejszych czasach: cóż dopiero mówić o wieku szóstym, kiedy chwiejne ustawy państwowe, licha administracja, brak organizacji pracy, dawały pochop bezprawiom, a nad poziomem społecznym utrzymywały nędzę i łupieztwo. Najlepszym dowodem oplakanego stanu ówczesnych gmin greckich było to, że nie widząc one innego wyjścia z zamętu, pomimo gorącego umiłowania swobód jednostkowych, wszędzie niemal odwoływały się do jakiegoś wybitnego osobnika z prośbą o ułożenie statutu i poddawały się wszystkim żądanym ograniczeniom.

Wszystko złe zatem, które w utworze tym wytyka Hezyod i przeciw któremu się oburza, śmieje uważać można za odbicie istotnego stanu rzeczy. Nie poprzestaje on jednak na samem odkryciu ran społecznych, ale całym duchem poetycznym, jakim natchnęły go boskie mieszkanki Helikonu, radby złemu zaradzić. Ten też patetyczny ustęp jego dzieła o „wieku żelaznym“ stanowi przejście do nowego epizodu, który uważać można za rodzaj moralnego katechizmu, za postulat człowieka, stojącego ponad społeczeństwem w moc przysługującego mu boskiego prawa. Nie od siebie bowiem samego przemawia tylko poeta, ale uważa siebie za usta Muz (w. 1 i 2) a przez nie za głos samego Zeusa.

Cała też część utworu, począwszy zwłaszcza od wiersza 213: — „Ty, Persesie, za prawem idź a nie za siłą“, — stanowi rozwinięcie etyki, która, jest mozaiką rozmaitych rad i poglądów, ale zawrzeć się może w kilku słowach: nikogo nie krzywdzić, cudzego nie pożądać, swojego strzedz, równą miarą zło i dobro odmierzać. O sankcyi niema tu mowy, lubo często moralista powołuje się na Zeusa i wmawia w swych czytelników, że „piorunny syn Krona“ nagrody dla dobrych, dla złych zachowuje kary, tak że „nieraz cały gród cierpi za to, że jedyny łotr nagrzeszył, puszczając się na zdrożne czyny“. O nagrodach jednak lub karach zagrobowych niema tu wzmianki, i trudno przypuścić, aby Hezyod, który znacznie wyprzedził doktrynę Eleuzyjską, miał jakieś sformułowane pojęcie o nieśmiertelności duszy, poważniejsze od homery-

cznych cieni. Etyka jego jest raczej praktyczną, utylitarną; często bowiem po jakimś zalecanym przepisie abstrakcyjnym zaraz następuje wyliczenie zeń bezpośrednich korzyści, tak iż za jedyny bodziec, zwracający do czynów lub od nich odwracający, służy wyobrażenie nagród i kar doczesnych (w. 274—285). Tem mniej może tu być mowa o poświęceniu, przebaczeniu; etyka ta schodzi raczej na Mojżeszowe „oko za oko, ząb za ząb“. Równa miara przedewszystkiem:

„Złęgo zysku unikaj; zły zysk nie wzbogaca,  
Druhowi druh, odstępuj, gdy kto się odwraca.  
Nie daj, gdy ci nie dają; dadzą? daj w podziękę:  
Zwykle daje się dawcy, niedawcy nic w rękę“.

W wykładzie kodeksu swej etyki powołuje się Hezyod na jakieś „najlepsze“ jakoby prawa Zeusowe, których my nie znamy i prawdopodobnie nigdy znać nie będziemy, a to dla bardzo prostej przyczyny. U innych społeczeństw pojawiają się od czasu do czasu jacyś entuzyaści, ludzie z ideą, podający się za wysłańców bożych, umieją pociągnąć tłumy i natchnąć je wiarą w swe posłannictwo, w inicjację z bóstwem. Oni to wytwarzają religię, zawierającą zarazem pewien kodeks moralny. W Grecyi nie było nigdy pod tym względem jednostki wydatnej. Na ten grunt oblewany przez morze Egejskie schodzili się wychodźcy różnoplemienni, z religią gotową, religie te napływowe, mieszały się z miejscowymi i wytwarzały kult zasadniczo wspólny, helleński, w którym pod greckimi nazwami bóstw, jak Afrodyta, Dyonizos, Rea, i t. p., odnalazłby rysy znamienne bożyszcz swoich Fenicyanin, Egipcjanin, Trak. We wszystkich tych kultach o zasadach moralnych nie słyhać nic, przeciwnie: bogom przypisywane są czyny w ludziach karygodne i srodze przez prawa cywilne karane. Moralność, poza prawami obywatelskimi, jest wymysłem mędrców, filozofów, poetów, nareszcie reformatorów religijnych o charakterze poetyczno-kapłańskim, jak Melampos, Orfeusz, Pitagoras, lecz i tych nauki naogół obowiązującymi nie były, a prozelici tworzyli tylko rodzaj sekt tolerowanych, dopóki tolerancya ta nie rozbiła się na Sokratesie.

Wszystko zatem, co zaleca tu lub czemu przeciwi się Hezyod, jest prostą kombinacją myśli etycznych, obiegających

po różnych dzielnicach Hellady od czasu siedmiu Mędrców, kombinacją wzmocnioną własnymi spostrzeżeniami, doświadczeniem i odczuciem, tak że w toku ustępu można niemal własną jego uwagę od komunału oddzielić. Najcharakterystyczniejszym wszakże rysem i już jemu tylko właściwym, a znamionującym epokę, jest to, że za podstawę moralności wskazuje on nie zdobycz awanturniczą, nie spekulację, lecz pracę, z naciskiem — pracę.

I jakiegoż to rodzaju pracę zaleca on obywatelowi helleńskiemu, przez którą ten ma stać się miły „ludziom i bóstwom, co bezczynność potępiły?“ Myślałby kto, że to będzie praca nad wykształceniem własnem, nad uduchowieniem swej istoty. Bynajmniej. Poeta, poseł Muz, nie czuje potrzeby zachęcania ziomków do jakichś zadań idealnych, i ani promyka nie znać w jego dziele tych światel, które luną zaiskrzyły później w dobie Peryklesa. Praca, przezeń zalecana, jest czysto materyalną i czysto zarobkową, jedynie prawie zarobek mającą na celu; poza zarobkiem z pracy zdaje się on nie widzieć nic; tylko jest to zarobek uczciwy, a więc zagradzający niejako drogę do zysków nieuczciwych. Jak na owe czasy, i to ma już niepoślednią wartość.

I w tej jednakże pracy materyalnej, zarobkowej, poeta czyni wybór, na miejscu naczelnem, omal nie wyłącznem, stawiając pracę około roli, a w wyborze tym znajduje poparcie u wszystkich moralistów, ekonomistów i historyków cywilizacyi. Hezyod nie ma na względzie interesów ogólnych, nie stawia sprawy na gruncie zasad, nie dowodzi, ale mówi wprost od siebie jak wiejski gospodarz do gospodarza. Cały, jednolity ustęp od w. 383 do 617, zawiera w treści nic innego, tylko przepisy gospodarcze. Jest to rodzaj rolniczego podręcznika, który wskazuje, jakie roboty w polu winny być wykonywane podczas wiosny, lata i jesieni, jak się należy zachować w zimie, jakie są warunki dobrego i opłatnego wykonywania robót: słowem, ustęp ten stanowi rdzeń dzieła. Jakkolwiek, odrębnie od całości wzięty, przedstawia on treść najmniej do poezyi podatną, jako zwróconą ku widokom czysto praktycznym, nie zapominajmy jednak, że utwór powzięty został pod wezwaniem Muz, przez jednego z ich gorących



wielbicieli, który czuł się i był w pewnym stopniu poetą. I w tym też ustępie spełnia on miarę poezji sobie właściwą. Nie nastrajając się, nie łatając frazesem niedoboru myśli poetycznej, trzyma się on z całą prostotą swego prozaicznego przedmiotu; ponieważ styka się wszakże z naturą, która ma przywilej poruszać fantazję i serce, przeto rady jego fachowe oplatają się co chwila jakąś wiązką poetycznego kwiecia, a cicha słodycz dykcyi, obrazującej raczej niż motywującej zajęcia na łonie matki-natury, dodaje całości poetycznego zabarwienia. Bądź co bądź, jest to pierwowzór nauczania ujętego w rozleglejsze kształty, zapożyczone od poezji; bo i filozofowie (Jonńczycy, Eleaci) wierszem układali swe doktryny i gnomy wygłaszane były wierszami (dykcyja prozaiczna nie była jeszcze wówczas należycie wyrobioną) — był to jednak pewien tylko sposób miarowego pisania, bez względu na wewnętrzne, istotowe warunki poetyczne. Hezyod pierwszy w swej treści dydaktycznej występuje z wyraźną intencją poetyczną, ale chwytny ustawicznie za rękę, przedmiotem prozaicznym, połowicznie tylko intencją swą urzeczywistnia.

Wypowiedziawszy, co miał na myśli i w sercu odnoszącego się do rolnictwa, następny, znacznie krótszy, w podobnej formie poświęca ustęp handlowi i połączonej z nim żegludze (w. 618—694). Zajęcie to niema u niego miru, nie uznając go za proceder odpowiadający stanowisku obywatela helleńskiego, dorabiającego się fortuny, ale niejako za złe konieczne, tolerowane.

„Skoro do handlu nagli cię twój umysł głupi,  
To, iżbyś z niedostatku nie zginął lub z głodu,  
Ja ci wskażę granice morskiego pochodu..“

powiada do brata, a dalej jeszcze:

— „Ciężka to rzecz, żegluga, i ja jej nie lubię,  
Bo czyżbym mógł zachwalać, co dąży ku zgubie?“

Ale ponieważ ludzie „w swem sercu nierozumnym nawykli do złego“, przeto on, wyrozumiały, przestrzega, a radą i informacjami w tym niemylim mu zawodzie, pragnąłby zle to umniejszyć, klęskom zapobiedz. Daje więc wskazówki i z ojcowskiego przykładu i z własnego doświadczenia, co żeglował sporo, jak się zachować należy. Jakoś ludności greckie nie

podzielały jego wstrętu do morza, bo przed nim i po nim żeglowały ustawicznie, i tej właśnie ruchliwości swej zawdzięczały znaczenie i bogactwa, cywilizowały kraje barbarzyńskie, przez szerokie osadnictwo rozprzestrzeniały myśl i kulturę grecką. Wieszczykrótkowidz nie domyślał się, że dzięki tylko udoskonalonej marynarce Temistokles pod Salaminą z śmiertelnej toni uratuje wolności ojczyste; że dzięki tylko rozwiniętej żegludze i handlowi skarb Ateński, obficie zasilany podatkami obywateli, ciągnących zyski z obiegu po różnych stacyach morskich, będzie się mógł zdobyć podczas sławnego „siedemdziesięciolecia“ na wspaniały teatr i cuda Akropolu. Pieczołowitość Hezyoda, uczciwa i praktyczna, jest bardzo przyziemną, nie rozwija ona skrzydeł, ale raczej je przecina, nie bohaterówby ona wytwarzała, ale spokojnych chlebojadów; podobną jest ona do troskliwości matki, która otula swe dziecko, aby się nie zaziębiło, ale organizmu jego nie hartuje i odpornym przeciw złym wpływom nie czyni. Nie z Beocyi też, ojczyzny Hezyoda, szedł zastęp pod Termopile, ale ze Sparty.

Nagadawszy się więc przeciw tej niebezpiecznej żegludze, która człowieka naraża na ciężkie trudy i nawet na niebezpieczeństwo śmierci, która „przykrą jest wśród fal morskich“, — znowu powraca autor do względów etycznych, bardziej szczegółowych, opuszczających się aż do drobnostek, dotyczących życia domowego i towarzyskiego. Ustęp ten (w. 695 do 764) ujęty jest raczej w kształt oderwanych przepisów czy przykazań apodyktycznych, np: „Złe jest zanadto gości lub wcale nie miewać; ze złymi się nie wdawaj a z dobrymi nie wódz; nędzy, która nad życiem biednego się sroży, nie wyrzucaj mu nigdy: boć to dopust boży“; i t. d. Widzimy stąd, że przepisy te mogły znaleźć właściwe miejsce wśród owego katechizmu społecznego, który rozbieraliśmy wyżej; dlaczemu autor przerwał ten wątek dwoma obrazami: pracy żeglugi, by w końcu znów do niego powrócić, — trudno odgadnąć.

Toż samo powiedzieć możemy o nowym i ostatnim ustępie (od w. 765), zawierającym rodzaj kalendarzyka gospodarskiego, który bezpiecznie mógłby się mieścić w ustę-



pie przeznaczonym sprawie rolnej, jeśli go autor koniecznie chciał umieścić. Co prawda, na umieszczeniu go dzieło, jako poemat, nie zyskało nic, na opuszczeniu nicby nie straciło. Jest to suche wyliczenie dni w miesiącu pomysłnych lub niepomyślnych przy rozpoczynaniu pewnych robót lub przedsięwzięć, oraz przy rozmaitych wydarzeniach. Stek zabobonów, do których autor w swej naiwności przywiązuje wiarę religijną, nazywając te dni „zeusowymi“, a dzisiaj do uśmiechu pobudza swemi zapewnieniami, że „dzień raz jest dla nas ojczym, raz ojciec łaskawy, błogosławiony“. — Ustęp ten, bez żadnej wartości poetycznej, ma jedynie znaczenie jako dokument obyczajowy, świadczący o łatwowierności ludzkiej, która co do dni t. zw. feralnych kołacze się dotąd dziedzicznie.

Owóż, stoimy u kresu naszego rozbioru. Hezyod więcej, zdaje się, miał w sobie ducha poetycznego, niż go wykazał w swem dziele: widać to z niektórych ustępów, już to patetycznych, głębokie wyrażających wzruszenie (wiek żelazny), już też z dowcipnych; niemniejszą od poetycznych zwrotów ozdobę dzieła stanowi ciągła obrazowość dykcji, popierana wyrażeniami czysto oryginalnemi, znamionującemi odrębność stylową.

„Roboty i dnie“, utwór bezpośrednio związany z życiem i stosunkami ludzkimi, pomimo swego dydaktyzmu, najwięcej posiada żywiołu poetycznego; mniej go ma „Teogonia“ i „Tarcza Heraklesa“, stanowiące znowu, pierwsza zwłaszcza, istną kopalnię dla badaczy mitologii greckiej. — W „Robotach“ nader godnem uwagi jest dość częste spotykane się z zasadami, stanowiącemi dzisiejszy jeszcze postulat: sprawiedliwość, pokój, praca! Jakże daleko sięgają prawdy wiekuiste, w rozmaity sposób i z rozmaitą sankcją objawiane, a jak trudno ziszczać. Nie dziw też, że wciąż, jak powiada Hezyod: „Prawość, córka Zewsowa, ta czysta dziewica, którą czci cały Olimp i nią się zachwyca, gdy ją kto tylko dotknie boleśnie, wraz ona wybiega i uskarża się przed synem Krona na płochy umysł ludzki: w pokucie głębokiej lud płaci za złość władców, których myśl nieprawa, łamiąc prawo, wyroki fałszywe wydawa“. — W każdym razie, Hezyod jest to poeta religii, moralności

i pracy; domorosły, praktyczny filozof życia, bogatszy w zdania niż poetyczną fantazyę.

Jego „Roboty i dnie“ tłumaczył wierszem Jacek Przybylski; następnie przełożył je prozą Krasicki, nie wiem czy z oryginału, wybornym językiem, ale nadzwyczaj dowolnie, zgoła tekstu pod względem dykcji nie szanując, a nadto z opuszczeniami miejsc trudniejszych. Zdaje mi się też, iż miał przed sobą tekst „wieku żelaznego“ Hezyoda, pisząc swą satyrę „Wiek zepsuty“, mianowicie od miejsca: — „Zapamiętałe dzieci rodziców się wstydzą“ i t. d. — Kilka wyjątków z „Robót i dni“ podał też Felicjan Faleński, w książce poświęconej w roku jubileuszowym J. I. Kraszewskiemu, w wierszu, jak zwykle u tego poety, wytwornym. Gdyby był przedstawił całość, miałyby literatura nasza arcydzieło, nasywające potrzebę dalszych starań.

W Warszawie, dnia 24. stycznia 1902 r.

*Kazimierz Kaszewski.*

## HEZYODA

### ☞ ROBOTY I DNIE. ☞

Tłumaczył

KAZIMIERZ KASZEWSKI.

Zstąpcie Muzy śpiewacze z Pijeryjskiej góry,  
Zanućcie pieśń Zewsowi przedwiecznemu, który  
Ludzi sławnymi czyni lub pospolitemi,  
Że przezeń o nich mówią lub milczą na ziemi.  
Snadno on darzy mocą i mocnego zwala, 5  
Snadno blaski zamracza i mroki rozpala,  
Krzywi proste i dumne a prostuje krzywe;  
Mieszka w obłokach, w przestwór śle gromy straszliwe.  
Spojrz tu, wysłuchaj prośby i mej dobrej sprawie 10  
Daj zwrot prawy: ja prawdę Persesowi jawię.  
Nie jedna tylko Erys po świecie się ślania:  
Jest ich dwie, z których jednej mądry człek przygania,  
Drugą chwali, bo umysł bogiń tych dwojaki.  
Jedna złe swary ściąga na wojenne szlaki, 15  
Okropna tak, że ludzie, zmuszeni jedynie  
Nakazem niebian, czczą tę dręczącą boginię.  
Drugą, starszą, zrodziła ciemna Noc; atoli  
Przeniósł ją Zews wyniosły, co mieszka w eterze,  
W głąb ziemi, i ta ludzkiej przyjazna jest doli,  
Od niej zachętę słaby człek do pracy bierze: 20  
Kto widzi czyjeś dobro, które praca krzepi,  
Sam wnet orze i sady, urządza najlepiej  
Dom i dwór, ano sąsiad prześciga sąsiada

W chęci zysku; ta Erys jest śmiertelnym rada.  
 Czy to ganciarz, czy murarz, czy żebrak przy drodze, 25  
 Czy pieśniarze, zazdroszczą wzajem sobie srodze.  
 Ty, Persesie, wbij sobie w myśl to: — niechaj ciebie  
 Zła Erys nie odciąga od pracy na glebie;  
 Rzuć próżniacze podsłuchy na rynku, nie prowadź  
 Sporów; mało ma czasu swarzyć się, prawować, 30  
 Komu roczny zbiór w domu nie starczy na życie,  
 Chociaż dary Demetry ziemia śle obficie.  
 Kto syt, temu snadniejszy jest zatarg i zwada  
 O mienie cudze; ale tobie nie wypada  
 Zwać mnie przed sąd powtórnie: niech rozstrzygnie spory 35  
 Prawo, co z Zewsa rodem, — tam najlepsze wzory.  
 Tyś mnie przy dziale schedy ograbił niemało,  
 Czcząc sędzie, datkożerce, którym się wydało,  
 Że sąd ich prawy. Głupi! snadź nie znali słowa,  
 Iż często od całości większą jest połowa, 40  
 A skarbem dla nas malwa i cebula.

#### Bogi

Przed wzrokiem ludzkim kryją snadź zarobku drogi.  
 Możesz przez dzień zarobić tak, że wysmienicie  
 Na rok, choć w próżnowaniu, starczy ci na życie:  
 Więc jarzmo nad kominem zwieszysz, bo już ciebie 45  
 Nie obchodzi trud wołów i mulów na glebie.  
 Lecz Zews, że go Prometej chytry wywiódł w pole,  
 Ukrył przed nami środki pożywienia z roli,  
 I inną jeszcze ludziom wymyślił niedolę:  
 Ukrył ogień. Wtem dzielny syn Japeta gwoli 50  
 Ludziom skradł go Zewsowi radnemu i ony  
 Schował przed Błyskawicznym w trzcinie wydrążonej.  
 Wtedy chmurny Zews z gniewem rzekł doń temi słowy:  
 — „Synu Japeta, wszystkim doradzać gotowy,  
 Ciesz się, żeś wykradł ogień, a jam podrwił głową; 55  
 Tobie i ludziom za to ślę ja klęskę nową,  
 Klęskę, na którą serca całej ludzkiej rzeszy  
 Wzgorą radością, każdy z uściskiem pospieszy“.  
 Rzekł, i rozśmiał się ojczyc boży i człowieczy.  
 Zawołał wnet, by Hefest zabrał się do rzeczy, 60

Połączył ziemię z wodą a głos ludzki z siłą,  
 Tak, by do bogiń dzieło to podobnem było:  
 Uroczą postać dziewy. Rzekł Atenie boskiej,  
 By na krosnach uczyła ją pięknej roboty,  
 Na głowę jej rozkazał zlać Cyprydy złotej 65  
 Wdzięk, bolesną tęsknotę i palące troski.  
 Z jego rozkazu psi zmysł i przewrotność serca  
 Wszczepić miał strażnik Hermes, Argosa morderca.  
 Tak wyrzekł pan, a inni spełnili dorazu.  
 Słynny Hefest ulepił wraz z gliny, uroczej 70  
 Postać dziewicy, według Kronidy rozkazu;  
 Pas, strój, dała Atena, co ma modre oczy;  
 Charyty i potężna Pejto w złote szaty  
 Przyoblekły jej ciało; kłęb cudnych warkoczy  
 Godziny wiosennemi uwieńczyły kwiaty. 75  
 Cała jej gotowalnia, to Ateny trudy.  
 Lecz strażnik, Argobójca, kłam, słowa obludy,  
 Włożył w jej serce, oraz przewrotną myśl w głowę,  
 Jak pragnął Zews piorunny. Hermes dał jej mowę,  
 Ów herold bogów, nadał też Pandory miano, 80  
 Jako przez wszystkich Olimp jest obdarowaną  
 Czemkolwiek, a na ludzi chlebojednych szkodę.  
 Gdy skończono bezecną, złowrogą urodę,  
 Na rozkaz ojca chyży wraz Hermes wyrusza,  
 Wiodąc ją jako dar do Epimeteusza. 85  
 Prometej mu przyjmować darów Zewsa ściśle  
 Zabronił — a nuż ludziom jakie licho przysłę!  
 Ale brat nie uważał i przyjął, a wtedy  
 Poznał dopiero, jakiej tem nawarzył biedy.  
 Przedtem ludzkie plemiona żyły na tej ziemi 90  
 Nieugniatane zbyt ciężarem, ni złemi  
 Troskami, próżne chorób, co śmierć wiodą wcześniej,  
 — Tem prędzej człek starzeje, im drczon bolesniej —  
 Aż wiedźma ciężką z beczki zerwała pokrywę,  
 Wypuszczając na ludzi wszelkie zło możliwe, 95  
 A w niewzruszonym domu została z pomiędzy  
 Tych klęsk jedna Nadzieja: nie wyszła do góry,  
 Bo wiedźma ciężkie wieko spuściła czempredzej,

Spełniając rozkaz Zeusa, co napędza chmury.  
 Odtąd złe tysiącami wśród ludzi się plemi 100  
 Pełno go i na morzu, jak pełno na ziemi.  
 Klęski w dzień trapią, w nocy nie przestają zgoła,  
 Wracają dręczyć same, choć ich nikt nie woła,  
 I milczą, Zeus im bowiem nie udzielił mowy.  
 Tak: nikt się nie wyłamie z pod woli Zeusowej. 105

\* \* \*

Jeśli chcesz słuchać, jeszcze słówko ci dołożę,  
 Dobrze i mądre; tylko zachowaj je w głowie:  
 — Z jednego są pnia rody człowiecze i boże.  
 Naprzód złoty ród ludzi mówiących bogowie  
 Stworzyli, mieszkający na Olimpie. — Wtedy 110  
 Właśnie nad światem było panowanie Krona.  
 Ludzie ci, jako bogi, żyli tu bez biedy,  
 Bez trosk w sercu i zgryzot, starość ich skureczona  
 Nie nagabala, nogą władali i ręką,  
 Ucztowali wesoło; żyli zdrowiuteńko, 115  
 Jakby snem zdjęci, szczęsne opuszczali życie.  
 Ziemia im sama przez się żywności obficie  
 Dostarczała, na plony pracy swojej błogo  
 Spoglądali (bo było czem i wesprzeć kogo),  
 W stada zaopatrzeni, nieśmiertelnym mili. 120  
 A gdy ci ludzie złoci w ziemię się pokryli,  
 Zamienił ich na duchy potężny syn Krona;  
 Bawią na ziemi, i w nich śmiertelnych obrona,  
 Strzegą praw, od występków wszelkich chronią sami,  
 Chodzą po całej ziemi osłonięci mgłami, 125  
 Siejąc dobro: — królewskie w tem ich powołanie.  
 Potem ród srebrny gmachów Olimpu mieszczanie  
 Wytworzyli na ziemi, — lecz mniejszej budowy,  
 Niższy wzrostem i miarą siły umysłowej.  
 W domu troskliwej matki przez całe stulecie 130  
 Kwilił dzieciak i wyszedł też głupi jak dziecię.  
 Rósł jednakże, i młodość kwiatem wybujala,  
 Lecz żył krótko. Bolesć on znalazł w nierozumie:  
 Jeden się na drugiego rzucał gwoli dumie,

Zuchwałstwu. Na bok przytem zesła boża chwała, 135  
 I świętych na ołtarzach nie czcili objata  
 Zwyczajem ludzi zbożnych. Rozgniewany za to  
 Kronida jał ich tępić, jako opieszale  
 W tem, co stanowi władców Olimpijskich chwałę.  
 Gdy jednak ród ten srebrny zapadł się w głąb ziemi, 140  
 Szczęsnymi ich nazwali ludzie podziemni:  
 To drugorzędni; cześć im też nadal przyznano.  
 Trzeci mówiących ludzi, — miedziany mu miano, —  
 Ród stworzył Zeus, do srebrnych niepodobny wcale:  
 Z pni jesionowych, szorstki, twardy, w dzikim szale 145  
 Aresa zatopiony. Ci ziarn nie jadali  
 Nigdy, okrutne serce ich było ze stali.  
 Nie żyć się z nikim! Silni: z tego ich ciała,  
 Od bar, oh! niesąsiedzka ręka wyrastała.  
 Miedziane mieli domy i zbroje miedziane, 150  
 W miedzi kuli: żelazo było im nieznanie.  
 Ci, własną mocą parci, padli, okrutnicy  
 Bezślawni, do straszego Hadesa dzielnicy:  
 Choć silni, — ręką czarnej śmierci przygnieceni,  
 Stracili widok jasnych tu słońca promieni. 155  
 Kiedy nareszcie ziemię pokryło to plemie,  
 Czwartym wprowadził ród na wielopłodną ziemię  
 Kronida, — prawszy, lepszy: to bohaterowie  
 Krwi boskiej; półbogami lud ich dzisiaj zowie:  
 To nasi na przestronnej ziemi poprzednicy. 160  
 Tych pochłoneła wojna i ciężkie pochody:  
 Jedni u siedmiobramnych Teb, w Kadma ziemicy.  
 Padli ścierając oręż o Edypa trzody;  
 Inni płynąc na statkach po morskiej topieli,  
 W obronie pięknowłosej Heleny zginęli. 165  
 Jednych tam śmierć porwała kres życiu znacząca,  
 Drugim zdala od ludzi Zeus życie rozkoszy  
 Dał pełne i umieścił ich u ziemi końca,  
 Gdzie żadna troska w sercu spokoju nie płoszy,  
 W krainie Szczęścia nad pienistym Oceanem, 170  
 Zdala od bogów; Kronos jest nad nimi panem,  
 [Zwolniony z pęt przez bogów i ludzi rodzica.

Zews im udzielił wielkiej czci, chwałą zaszczyca,  
 I wyniósł ich jak żadne, w porównaniu z niemi,  
 Plemię z tych, które żyły na wszechpłodnej ziemi.]  
 Cni bohaterzy! trzykroć w roku owoc wszelki, 172  
 Jak miód słodki, od ziemi biorą żywicielki.  
 O! bodajem ja nie żył wśród piątego rodu,  
 A później się urodził lub umarł za młodu! 175  
 Bo to jest ród żelazny. W dzień ich trapią troski,  
 Dolegliwości, w nocy nękają złowieszcze  
 Strachy; ciężar cierpienia, to dla nich dar boski.  
 Lecz ze złem i dobrego coś łączy się jeszcze.  
 I ten ród ludzi mownych Zews zniszczy koleją, 180  
 Gdy mającym przyjść na świat skronie posiwieją.  
 Ojciec obcym synowi, syn ojca nie słucha,  
 Sąsiad nęka sąsiada, a druh zdradza druha,  
 Zawzięcia przeciw bratu bratnie pała serce,  
 Wkrótce u młodszych starość będzie w poniewierce. 185  
 Swarzą się, klóca z sobą, lżą słowo po słowie,  
 Bez litości, wbrew karom bożym: tym nie w głowie  
 Wynagrodzić rodzice za trud wychowania.  
 Pięść prawem: cudzych zagród nie burzyć nie wzbrania.  
 Nie ktoś wierny przysiędze, uczciwy i prawy 190  
 Doznaje czci, lecz łotr na wszystkie gotów sprawy  
 Bezecne. Pięść władczynią, wstyd zanika wszędzie;  
 I najlepszemu byle szalbierz szkodzić będzie  
 Fałszywemi wieściami, ba! i zaprzysięże.  
 Zazdrość się wciska między najuboższe męża, 195  
 Bezecna; nienawiścią goreje jej oko.  
 Więc Skromność, Sprawiedliwość, na Olimp wysoko,  
 Prześliczne ciała szaty okrywszy białemi,  
 Do grona Nieśmiertelnych z tej przestronnej ziemi  
 Wyruszają od ludzi: tym zaś z każdej strony 200  
 Zostaje ból, a żadnej od złego obrony.

\* \* \*

Teraz bajka. — Choć mądrzy, niech rozważą króle!  
 Krasnego w ostrych szponach trzymając słowika,  
 Jastrząb w obłoczne kręgi wysoko pomyka:

Ptaszkowi, w krzywych szponach, jęk wydarły bóle. 205  
 Na to rzecze doń jastrząb, pewien swojej siły:  
 — „W mocyś jest silniejszego: poco krzyżeć, miły?  
 Choć wdzięcznie śpiewasz, ja cię, gdzie zechcę, podwiode:  
 Zechcę, to zjem cię; zechcę, — puszcze na swobodę.  
 [Głupi, przeciw silnemu kto okoniem staje: 210  
 Nie zwycięży, i biedy a wstydu się naję].  
 Tak mówił chyży jastrząb o skrzydle szerokim  
 Ty, Persesie, za prawem idź, a nie za siłą.  
 Gwałt nęka małych, lecz i dużemu nie miło,  
 A jeśli nie zaślepion, stęka on pod tłokiem 215  
 Przemocy. Wolę drogę wiodącą do prawa,  
 Gdyż u kresu przed gwałtem zawsze prawo stawa:  
 Szkodę pozna i taki, co ma zmysł nietęgi,  
 Bo za sąd krzywy srodze mści się bóg Przysięgi.  
 Gdy kto tknie Prawość, ona ze skargą niebawem 220  
 Odchodzi od sprzedajnych, którzy kręcą prawem;  
 Spowita mgłą, nad grodem i nad ludem kwili,  
 Gotując zgubę ludziom, co ją wypędzili,  
 Nie równomiernie prawo stosując wśród miasta.  
 Ale gdzie prawo równe dla swoich i gości, 225  
 Gdzie nikt nie myśli zstąpić z dróg sprawiedliwości,  
 Tam lud bujnie rozkwita, gród wspaniale wzrasta.  
 Spokój: łatwiej wychowa dzieci gród spokojny,  
 A Zews dalekogrzmiały nie zsyła mu wojny.  
 I głód nie trapi takich, co szanują prawo, 230  
 Ni oblęd; każdy swoją zajmuje się sprawą  
 Swobodnie. Takim ziemia wydaje plon pełny,  
 Dęby rodzą na górach żołądź, u połowy  
 Pni pszczoły, owce jęczą pod ciężarem wełny,  
 Ojcom podobne dzieci rodzą białogłowy. 235  
 Nie siadają na okręt ci ludzie szczęśliwi:  
 Płododajna ich ziemia dostatecznie żywi.  
 Lecz kto czynów bezecnych, okrutnych dokona,  
 Tego dosięże karą piorunny syn Krona.  
 Nieraz cały gród cierpi za to, że jedyny 240  
 Łotr nagrzeszył, puszczając się na zdrożne czyny.  
 Tam Zews z pod niebios gniew swój okropnemi znaczy



Klęskami: głodem, morem; kwiat ludności ginie,  
 Żony nie rodzą, dom się zamienia w pustynię  
 Z woli Olimpijskiego władcy: lub inaczej, 245  
 Tępi on dzielne wojsko, to znów twierdze wali,  
 Zabiera im okręty z łona morkiej fali.

Baczność, króle! Rozpatrzcie i wy sądy swoje,  
 Gdyż przy śmiertelnych bawią nieśmiertelnych roje  
 I patrzą, kto niepomny pewnej kary bożej, 250  
 Z krzywdą ludzką, dla własnej korzyści sąd zdroży.

Toż trzydzieści tysięcy z ducha Zewswego  
 Bawi na ziemi stróżów, obrońców człowieka,  
 Co czuwają nad prawem, od złych czynów strzegą,  
 Chodzą po różnych drogach, a mgła ich obleka. 255

Prawość, córa Zewsowa, to czysta dziewica;  
 Czci ją też cały Olimp i nią się zachwyca.  
 Niech ją kto tylko dotknie bolesnie, wraz ona  
 Wybiega i uskarża się przed synem Krona 260

Na płochy umysł ludzki: w pokucie głębokiej  
 Lud płaci za złość królów, których myśl nieprawa  
 Łamiąc prawo, wyroki fałszywe wydawa.  
 Baczność więc, króle! Słuszne dawajcie wyroki;  
 Datkobierco, zaprzestań krzywych sądów zgola! 265

Kto źle czyni, najgorsze złe na siebie woła,  
 Dla doradcy najgorszą jest jego zła rada.  
 Oko Zewswowe wszystko i widzi i bada,  
 A gdy zechce, to spojrzysz i na nas nareszcie,  
 Zobaczy sprawiedliwość, rządzącą w tem mieście. 270

Z tą ja nie życzę sobie stykać się zbyt blisko,  
 Ani memu synowi; to urągawisko:  
 Tu jeno niegodziwców prawo ma na pieczy.  
 Lecz Zews gromowy, tuszę, zmieni ten stan rzeczy.

Ty zaś, Persesie, zapisz to w sercu i głowie:  
 Porzuć gwałty, polegaj na Prawości słowie. 275  
 Przepis bowiem Kronidy dla ziemi jest taki:  
 I ryby, i zwierzęta, i pierzaste ptaki

Niech się żrą: śród nich prawo gwałtu nie odeprze.  
 Ale ludziom dał prawa, i to co najlepsze;  
 A kto przejmie się niemi i chętnie wykona, 280

Temu pobłogosławi piorunny syn Krona.  
 Lecz kto wołan na świadka, zaprzysięże zdradnie,  
 Ten zelży Sprawiedliwość i sam zejdzie w nędzę;  
 W proch i wniwecz ród jego w przyszłości popadnie;  
 Gdy urośnie w potęgę wiernego przysiędze. 285

Nierozumny Persesie, słuchaj dobrej rady!  
 Spojrzyj! wszędzie natrafisz na złego gromady  
 Bez trudu; droga gładka, tuż przy własnym domu:  
 Gdy do cnoty dostąpić bez potu nikomu 290

Nie dały bogi; droga długa i chropawa,  
 W dół, w górę. Lecz gdy człowiek już u szczytu stawa,  
 Lżej mu idzie, co ciężkiem było w pierwszej dobie.

Najlepszy ten, co wszystko obmyśli sam sobie,  
 Zważy następstwa, koniec dobry ma na względzie;  
 I ten niezły, co dobrych rady słuchać będzie: 295  
 Lecz kto i sam nie myśli, i nauk drugiego  
 Nie przyjmuje do serca, to człek do niczego.

Ty słuchaj mojej rady, i pracuj, Persesie!  
 To Głód cię znienawidzi, polubi wstydliva,  
 Uwieńczona Demetra, i gdy przyjdą żniwa, 300  
 Do stodół twoich zboża obficie naniesie.

Głód temu towarzyszem, kto pracy unika.  
 Bogi, ludzie, nie cierpią próżniaka, nędznika,  
 Podobnego do trutniów, tej hordy próżniaczej,  
 Która obca trudowi, pracą pszczół się raczy. 305

Imaj się tedy trudu, skrzętny i wesoły,  
 A on ci plonem rocznym wypełni stodoły.  
 Przez pracę nam się, ludziom, majątek dostanie,  
 Trzód obfitość; przez pracę ty się staniesz miły 310

Ludziom i bóstwom, co beczynność potępiły:  
 Bo nie praca jest hańbą, — hańbą próżnowanie.  
 Pracuj, a wkrótce próżniak tobie pozazdrości,  
 Bogatemu; bogactwo zaś daje godności.

Dawniej, gdyś był rozsądny, lubiłeś pracować:  
 I teraz od dóbr cudzych ty umysł odprowadź 315  
 Do pracy; zwiększysz mienie: oto rada szczerą.  
 Srom do zdobyczy mienia ludzi nie podpędza,  
 Za sromem raz dobrobyt idzie, to znów nędza,

Srom, to pomaga ludziom, to znów ich obdziera.  
 Skarbów nie grabić! Mieć je od boga, to miło. 320  
 Lecz kto chwyta dostatek samą ręką siłą  
 Lub sprawnością języka, jak się często zdarza;  
 Kto ludzką przebiegłością majątek wytwarza,  
 Tak, że wstyd przed bezwstydem ustępuje z pola,  
 Takiego łatwo bogi przyciemnią i rola 325  
 Szczegnie mu, a pomyślność niebawem się zszarza.

Podobnież, kto ukrzywdzi przychodnia, nędzarza,  
 Kto z żądz w rodzzonego wejdzie brata leże  
 W porozumieniu z żoną, i cześć mu odbierze;  
 Z niecną myślą kto mienia sierotom zazdrości; 330  
 Kto siwego rodzica, na smutnym starości  
 Progu, rozdrażnion zelży niegodnemi słowy; —  
 Przeciw tym całym gniewem buchnie Zews gromowy,  
 I za czyny nieprawę ukarze surowo.  
 Bądźże zdala od tego ty, niemądra głowo! 335

W miarę mienia, masz bogom sprawiać objat dosyć  
 Czystą duszą i ciałem, tłuste udźce znosić;  
 Potem zlejesz, okadzisz: szukaj pojednania  
 Idąc spać, kiedy święte światło twarz swą skłania  
 Ku ziemi; proś, łaskawem aby było na cię, 340  
 Byś ty kupował cudze, nikt twojego, bracie!

Na ucztę zaprosz druha (nigdy w życiu wroga),  
 Tego zwłaszcza, do kogo najbliższa ci droga.  
 Niech się we wsi przygoda zdarzy nieszcześliwa,  
 Sąsiad, niby pobratym, jak stoi, przybywa. 345  
 Dobry sąsiad, — skarb istny: złą tylko jest zwada.  
 Wiele zyskał, kto zyskał dobrego sąsiada.

Dobry sąsiad, — to wół twój nie będzie rozbity.  
 Ty żądaj od sąsiada miary należytej,  
 Lecz sam odmierzaj równo; jeśli można, suciej, 350  
 A to ci się, gdy zajdzie potrzeba, powróci.  
 Złego zysku unikaj: zły zysk nie wzbogaca,  
 Druhowi druh, odstępuj, gdy kto się odwraca.  
 Nie daj, gdy ci nie dają; dadzą? daj w podziękę:  
 Zwykle daje się dawcy, niedawcy nic w rękę. 355

Dobrym jest dar, złą grabież; ta sprowadza zgubę.

Szczodry, gdy dobrowolnie daje, choć da wiele,  
 Wesołym jest i w sercu ma wrażenie lube;  
 Ale kto porwie gwałtem, temu nie wesele:  
 Choć zysk mały, kamieniem w sercu się zaściele. 360

Zyski małe do małych dołączaj, a skoro  
 Nie ustaniesz, niebawem i wielkie się zbiorą.  
 Kto do mienia dokłada, głód mu nie dobodzie.  
 Dobrze, gdy kto majątek cały w domu chowa;  
 Lepiej niż zewnątrz: łatwiej ulega tam szkodzie. 365  
 Miło czerpać z własnego, ale boli głowa,  
 Gdy potrzeba a niema: pomnij na te słowa.

Poczawszy beczkę, nie spiesz do końca, w połowie  
 Szczędź, bo nie pora szczędzić, gdy dno się zapowie.  
 Zwiąż i druha umową: pewniejsza zapłata; 370  
 Z uśmiechem przywiedź świadki choćby i do brata,  
 Zbyteczna ufność nie mniej niż niewiara gubi.

Nie daj się wziąć kobiecie: ta strój tylko lubi;  
 Póki smaczny jej chleb twój, zęby do cię szczerzy.  
 Zaufał zbójnikowi, kto kobiecie wierzy. 375

Dosyć, gdy syn jedynak zrodzi się we dworze:  
 To rośnie i w dostatki i włości rodzina.  
 Niech umrze starym, znowu zostawiając syna.  
 Wprawdzie liczniejszą działwę Zews z bogacić może;  
 Lecz kłopot większy, mniejsza przy działach dziedzina. 380

Jeśli ku zbogaceniu myśl się twoja zwraca:  
 Ja ci dam jeden sposób: praca, praca, praca!

\* \* \*

Kiedy wschodzą Plejady, Atlasowe plemię,  
 Bierz się do żniw, a skoro zachodzą, orz ziemię.  
 Czterdzieści dni i nocy kryją się we mroku, 385  
 Nie widzisz ich, aż znów się przy pochodzie roku  
 Ukażą, kiedy sierpy gotujem do żniwa.  
 Taki zwyczaj na równiach i nad morzem bywa,  
 W dolinach osłoniętych też przez drzew proporce,  
 Zdala od morza, gdzie na urodzajnej niwie 390  
 Sieje rolnik. Zrzuc odzież przy siejbie i orce,  
 Zrzuc przy koście, jeżeli pracę chcesz szczęśliwie

Ukończyć, by ci wszystko powzrastało w porze,  
 Abyś nie potrzebował zebrać w obcym dworze  
 Z niedostatku, a prośby twej nie wysłuchano. 395  
 Wszakżeś i do mnie teraz udawał się?... Ano  
 Nie dam, ani odmierzę. Pracuj, bracie miły!  
 Pracę bóstwa za dolę ludziom przeznaczyły.  
 Z żoną, dziećmi, po dworach, ze zgryzotą w duchu,  
 Nie włócz się, bo sąsiedzi nie dadzą-ć posłuchu. 400  
 Raz i drugi dostaniesz, a zaskwierczysz jeszcze,  
 To próżne twe wołania i jęki złowieszcze,  
 Próżno zmarnujesz słowa. Zmień ten tryb, bo nędza  
 I głód, trapiący człeka, tem się nie odpędza.  
 Naprzód dom własny, sługa, przytem wół do pługa. 405  
 (Obory niech pilnuje niezameżna sługa).  
 W domu sporządzaj każde potrzebne narzędzie,  
 Nie bierz innego, któreć wiecznie psuć się będzie,  
 A czas marnie upływa, zarobek upada.  
 Z dnia na dzień też robota niech się nie odkłada: 410  
 Leniwi, opieszali, nie napełnią zbożem  
 Swych stodół: pracę jedno pilnością pchnąć możem,  
 Lecz w nędzy się starzeje człowiek opieszaly.  
 Gdy później złagodnieją ostre słońca strzały,  
 A Zews, potężny władca, deszcz spuści w jesieni, 415  
 I rzeźwiej zaczną ruszać się ludzie strudzeni,  
 (Bo krótko gwiazda Syrjos z góry ogniem siecze,  
 Sprowadzając niedole i śmierci człowiecze,  
 Nietylko w dzień, lecz w nocy najmocniej dogrzewa) —  
 Wtedy ruszaj z toporem po drzewo: już bąki 420  
 Nie trapią lasu, zrzuca on liście a płonki  
 Gina; to czas, pamiętaj, naciąć sobie drzewa. —  
 Trzy stopy moździerz, łokci trzy drag niechaj mierzy,  
 Siedem stóp tnij na ośnik: będzie jak należy.  
 A choćbyś uciał ośm, to i na tłuکی będzie. 425  
 Gdy koła na rąk dziesięć, dzwona tnij w trzy piędzie.  
 Krzywych drew w lesie mnóstwo; najdź, puść się na grabież  
 Po górze, po dolinie, i na nasad zabierz  
 Grab — twardy, więc do pługa użyć go najlepiej,  
 Kiedy go kowal silnie z lemieszem uczepli, 430

A klamrą zepnie z pługiem dyszel w sam raz długi.  
 Rób to w domu i sporządź odrazu dwa pługi,  
 Składany oraz prosty, — słuchaj dobrej rady —  
 Jak jeden się zepsowa, poddasz wołom drugi,  
 A wiąz i wawrzyn są odporne na owady. 435  
 Pług z dębu, z grabu nasad! Woły lat dziewięciu  
 Nabądź, to im nie zbraknie siły w przedsięwzięciu:  
 Pełnia młodości; żaden się w sprzęży nie będzie  
 Borykał z drugim, aby roztrzaskać narzędzie.  
 Roboty nie porzucą w polu nieskończonej. 440  
 Roboty nie porzucą w polu nieskończonej.  
 Przy nich czterdziestoletni, tęgi wolarz. Trzeba  
 Dać mu poczwórny bochen, w osiem kęsów chleba:  
 Jedząc, prosto on skibę zaorze, na strony  
 Zerkać ku rówieśnikom nie będzie, wpatrzony  
 Jedno w robotę; lepszy tem on od młodzieży, 445  
 Iż nie rozprasza ziarna, sieje jak należy:  
 (Młodzież na rówieśniki lubi zwracać oko).  
 Bacz pilnie, kiedy bocian ozwie się wysoko,  
 Jak corocznie: wyrzuca on hasło w przestworze  
 Pługom i siejbie, przytem deszcze zapowiada. 450  
 Gospodarzowi, który nie ma wołów, biada.  
 Ty sutą wtedy paszę rozdzielaj w oborze.  
 Łatwo prosić: — Daj wołu i woza w potrzebie;  
 Łatwo odrzec: — Mam pracę dla wołów u siebie!  
 Niejednego do wozu gwałtem rwie się dusza: 455  
 Głupi! stokroć ważniejsze, co wozem porusza,  
 A czego mu nie starczy wprost przez zaniedbanie.  
 Kiedy wreszcie dla ludzi czas pługa nastanie,  
 Wstawaj żwawo do pracy zarówno jak sługi,  
 By suchą czy wilgotną wziąć glebę pod pługi 460  
 Wcześniej; pole zapelni się wraz, gdy pójdziesz z przodu.  
 Orz z wiosną, potem w lecie nie doznasz zawodu.  
 Siej na nowinie, póki gleba jeszcze świeża,  
 Nowina spędza czary i dzieci uśmierza.  
 Proś Zewsa podziemnego i Demetrę, żeby 465  
 Pomyślnie rósł i dojrzał święty plód jej gleby;  
 Proś, poczynając orać, kiedy koniec pługa  
 Trzymasz w rękę, a bodźcem szturchasz w grzbiet ciałaki



Rzemieniami ciągnące dyszel. Niech ci sługa  
 Idzie u nóg z grabiami, aby nękać ptaki 470  
 Zakrywaniem nasienia: gdyż porządku praca  
 Od śmiertelnych wymaga: bezład ją wywraca.  
 Gdy Zews da wynik zgodny z zachodami twemi,  
 To kłosy siłą własną ugną się ku ziemi,  
 A ty obmiataj z beczek swych sieci pajęczę, 475  
 Bo będziesz z nich dobywał miły zasób, — ręczę,  
 Który-ć starczy do wiosny; nie będziesz w potrzebie  
 Oglądać się na innych, prędzej ktoś na ciebie.

Lecz gdy w słońcu zimowem podejmiesz oranie,  
 Nie naglij kos, bo w rękę małoć się dostanie; 480  
 Zwiążesz to w zapyłone snopki, pełen złości,  
 I w kosz do domu: nikt ci żniw nie pozazdrości.  
 Z burzliwym Zewsem bywa to tak, to inaczej,  
 — Umysł śmiertelnych trudno go sobie tłumaczy; —  
 Lecz przy spóźnionym pługu jedna zbawia sztuka: 485  
 Gdy w liściach dębu pierwsza kukulka zakuka,  
 I rozraduje ludzi na ziemskim przestworze,  
 Niech Zews w dniu trzecim spuści tu deszcz, a opady  
 Deszczowe wyrównają wolicz racic ślady,  
 To opóźnienie pługa naprawić się może. 490  
 Weź to sobie do serca i pomnij te słowa,  
 Kiedy nadechodzi wiosna i pora deszczowa.

Do ogrzanej gospody chodź, lub do kowala,  
 Gdy zima już pracować w polu nie pozwala,  
 A nieleniwy w domu z robotą się chowa. 495  
 Strzeż się, by ci za skórę nie zaszedł mróz srogi;  
 Byś chudą ręką spuchłej nie pocierał nogi.

Próżniak, co na nadzieję czczą jedynie liczy:  
 On bez środków do życia, naje się goryczy.  
 Nadzieja nie używi ubogiego człeka, 500  
 W pogawędce czas tylko bez zysku ucieka.  
 Nauczaj ty parobki swoje w ciągu lata:  
 — Lato nie trwa rok cały; potrzebna wam chata. —

Chroń się miesiąca grudnia! Straszne dnie on wiedzie:  
 Bydło pada; nas, ludzi, trapią gołoledzie. 505  
 Kostniejem, gdy Boreasz pociągnie lodowy

Tam od Tracyi żywiącej konie, i przez głowy  
 Zaczepi morze, wzburzy, aż ziemia i bory  
 Drżą; wyniosłe on dęby i grube sokory  
 Zwała w górskie czeluście śród żywiącej ziemi, 510  
 Wpada tam i lasami trzęsie niezmiernemi.  
 Drżą i ogon pod siebie chowają zwierzęta,  
 Nie pomoże im skóra sierścią porośnięta,  
 Kudły na piersiach: wszystko mroźny wiatr odwinie,  
 Przebije skórę wołu: ta go nie odstrasza, 515  
 I długowłose kozy podwieje; jedynie  
 Baran roczniak, okryty wełną, Boreasza  
 Nie lęka się, a stary nabiera swobody.  
 Wiatr nie wędrze się również w ciało dziewy młodej.  
 Ta w domu pod opieką bawi macierzystą, 520  
 Zgoła jej obca dotąd złota Afrodyta;  
 Świeże ciało skąpawszy, oliwą złocistą  
 Namaszcza i spoczywa głęboko ukryta,  
 Zimą, gdy polip w smutnym zakącie podłogi,  
 W nieopalanym domu własne zżera nogi, 525  
 Bo mu nigdzie już żeru nie wskazuje słońce,  
 Zwrócone tam na ciemne i ludy i grody,  
 A szczupło oświetlając Helleńskie narody.  
 Rogate i bezrogie w lasach mieszkające  
 Zwierzęta mkną po kniei tłumnie, po dolinie, 530  
 Smutno klapiąc zębami, a dążąc jedynie  
 Do znalezienia jakiej przed mrozem ochrony  
 W wydrążonej jaskini. Jak człowiek zgrzybiały  
 Głowę ma w dół zwieszoną a grzbiet pochylony,  
 Tak one idą, śnieżnej strzegąc się zawały. 535  
 I ty też, radzę, sporządź ochronę na ciało:  
 Miękki płaszcz a gźło ciepłe, by do stóp spadało:  
 Tkań niech będzie dostatnia, ubogą obręba.  
 Taką wdziej odzież, by-ć się włosy nie czochrały  
 I przy dreszczu na ciele nie stawały dęba. 540  
 Postaraj się na nogi o ciżmy skórzane,  
 Mocno szyte, a wewnątrz futrem wykładane.  
 Futerko z pierworodka, gdy zima się ruszy,  
 Rzemieniem spięte włóż na plecy: to ochrona

Od deszczu; czapka zaś porządnie zrobiona 545  
 Od wody zabezpieczy ci głowę i uszy.  
 Zimne dnie, gdy Boreasz zacznie poświst dziki;  
 Chłodny wiew ranka spada z gwiazdzistego nieba  
 Na pola gospodarzy, wróżąc mnogość chleba;  
 Wodę nosą powietrzem wieczyste strumyki, 550  
 Siłą wiatrów wysoko nad ziemię wzniesione:  
 Wieczorem deszcz, lub wiatry pełną go w dalszą stronę,  
 Kiedy tracki Boreasz spłoszy gęste chmury.  
 Ubieź go więc w robocie, i do domu w nogi,  
 By cię na górze obłok nie objął śród drogi, 555  
 Mocząc odzież i wodą zlewając do skóry:  
 Wymijaj go. Najcięższym z zimowych miesięcy  
 Jest właśnie ten; dla ludzi ciężki i dla trzody.  
 Przepołów też karm wołom, lecz ludziom daj więcej.  
 Szczęściem długa noc chroni w te deszcze i chłody. 560  
 Postępuj tak do końca spieszącego roku,  
 Wyrównywając noce ze dniami, aż w toku  
 Wszeczmacierz ziemia znowu różne zniesie płody.  
 Gdy dni sześćdziesiąt biegu zimowego słońca  
 Wypełni Zews, dopiero Niedźwiedzica lśniąca, 565  
 Opuszczając świętego Oceanu fale,  
 W zmroku zachodnim pierwsza zaświeci wspaniale,  
 Do niej ze skargą córka przybywa Pandjona,  
 Jaskółka: nową wiosnę zwiastuje nam ona.  
 Przed nią obcinaj wino, — nie ma lepszej rady. 570  
 Gdy ślimak domonosiec, nim wejdą Plejady,  
 Wpełźnie pod krzak, ty przestań kopać w winogradzie,  
 Lecz ostrz sierpy i wypraw na zagon czeladzie.  
 Nie szukaj miejsc cienistych, nie prześpij jutrzeńki  
 Podczas żniw, gdy na ciemno słońce barwi ciało. 575  
 Wstawaj wcześniej, przy zwózce nie żałuj też ręki,  
 By ci się w dom żywności najwięcej dostało.  
 Ranek, — to dokonana trzecia część roboty;  
 Ranek ułatwia drogę, ułatwia zajęcia;  
 Ranek gdy błysnie, człowiek różne czuje wloty 580  
 I chyżej wkłada jarzmo na szyję zwierzęcia.

Kiedy oset zakwitnie a polne koniki,  
 W gąszczach drzew skryte, poczną gwarliwie okrzyki  
 Z pod skrzydeł, znoje lata w pełni się rozwiną,  
 Wtedy kozy najtłustsze, najsmaczniejsze wino; 585  
 Niewiasty najkochliwsze, nieskorzy męzowie:  
 Syrjos zbyt ich po nogach praży i po głowie,  
 Marszcząc skórę. Siądź w cieniu na wyłomie skały,  
 A miej wino Biblińskie i chleb wypieczony  
 Starannie, mleko od kóz, co karmić przestały, 590  
 Mięso z jałówki leśną trawą upasionej  
 I z kozłęcia: syt racz się w zagłębiu cienistem  
 Przysmakami, i winem popijaj perlistem.  
 Zwróć twarz tam, skąd Zefira powiewają chłody,  
 Ku tryskającym źródłom kryształowej wody; 595  
 Trzy razy popij wody a czwarty raz wina.  
 Gdy zaś na niebie Orjon zjawiać się poczyną,  
 Pędź czeladź, by młóciła Demetry dar błogi  
 Na okrągłym klepisku śród wietrznej rozłogi.  
 Pod miarę pakuj w beczki, a gdy wszystko zboże 600  
 Porządnie i bezpiecznie ustawisz w komorze,  
 Weź stróża bezdomnego, bezdzietną służącą:  
 Z dzieckiem na rękę praca nie idzie gorąco.  
 Miej psa o tęgich zębach, nie szczędź mu jedzenia,  
 By człek, co sypia we dnie, nie obrał cię z mienia. 605  
 Schowaj siano i plewy, abyś, gdy potrzeba,  
 Miał dla wołów i mułów. Praca dokonana....  
 Rozpuść bydło i służbie niech wytechną kolana...  
 Gdy Orjon, Syrjos, dojdą do połowy nieba,  
 Eos różowym palcem Arktura odsłoni, 610  
 Ty tnij i do domowej znieś wino ustroni.  
 Przez dziesięć dni i nocy trzymaj w słońcu grona,  
 Przez pięć pozostaw w cieniu; szóstego, Persesie,  
 Mieść w beczkach dar rozkoszny, który Bach nam niesie.  
 Gdy zaś na czele Plejad, Hjady blask Orjona 615  
 Przyćmią, pomyśl, że pora ująć w ręce pługi.  
 Tak oto się układa praca jak rok długi.

\* \* \*

Znęci po niegościnnem morzu żeglowanie?...  
 Pomnij, że gdy Plejady wbrew mocy Orjona,  
 Rzuca się w wody morskiej przezrocze otchłanie 620  
 I zerwie się wszech wiatrów gonitwa szalona,  
 Ty łódź z ciemnego morza ściągnij na wybrzeże  
 I zajmij się na łądzie pracą: radzę-ć szczerze.  
 Ściągnij łódź i głazami opatrz ją dokoła,  
 Przez co się wilgłym wiatrom łatwiej oprzeć zdoła; 625  
 Otwórz czop, bo od deszczu zbutwieć ona może,  
 Wszelki przyrząd żeglarski zbierz i skryj we dworze,  
 — Z łodzi żagle porządnie rozłóż na powale,  
 A celny nad kominem maszt zawieś na ścianie  
 I wyczekuj, aż pora podróży nastanie. 630  
 Wtedy lotną łódź wypuść hen na morze, ale  
 Wypełnij ją ładunkiem, który-ć zysk przyniesie,  
 Jak to czynił mój ojciec, no, i twój, Persesie,  
 Gdy za zarobkiem puszczał się na morskie fale.  
 Raz on przez ciemne morze, po ciężkiej przeprawie, 635  
 Z Kimy, grodu Eolów, przybył tu na nawie,  
 Bo tam szczęścia nie zdobył ni bytu, jedynie  
 Z biedą się porał, jaką Zews na ludzi zsyła.  
 Siadł on pod Helikonem w ubogiej wioszcynie:  
 Askra, — zła w zimie, w lecie przykra, nigdy miła. 640  
 Cobądź czynisz, Persesie, czyn w stosownej porze,  
 Urządź wszystko, tembardziej gdy ruszasz na morze.  
 Chwal statek mały, lecz do ładunku bierz duży,  
 Bo większy do większego zysku ci posłuży,  
 Jeśli cię wiatr burzliwy na drodze nie złupi. 645  
 Skoro do handlu nagli cię twój umysł głupi,  
 To iżbyś z niedostatku nie zginął lub z głodu,  
 Ja ci wskażę granice morskiego pochodu,  
 Choć sam w żegludze nie mam doświadczenia wcale.  
 Nigdy wszersz morza statkiem nie przebył od rodu. 650  
 Raz mnie tylko z Ewbei unosily fale  
 Do Aulis, gdzie Achaje, ciągnący pod Troję  
 Z świętej Hellady, wojska zgromadzili swoje  
 Dla przeczekania burzy, — z niewiasty piękniemi.  
 Tamtędy jam przepłynął do Chalcyjskiej ziemi 655

Dla igrzysk Amfidama. Nagrodę wspaniałą  
 Przeznaczili synowie królewscy, a mnie się,  
 Zwycięzcy w pieśni, z uchem trójnoże dostało,  
 Które złożyłem Muzom w Helikońskim lesie,  
 Gdzie mnie, piewce, raz pierwszy spotkało ich grono. 660  
 Stąd i Tarczowładnego znam myśli, Persesie,  
 Bo mnie Muzy uczyły snuć pieśń nieskończoną.  
 W pięćdziesiąt dni po zwrocie w drugą stronę słońca,  
 Gdy po znużeniach lato zbliża się do końca,  
 Czas śmiertelnym żeglować; statku ci w tej porze 665  
 Nie porozbija, ludzi nie pochłonie morze:  
 Chyba gdyby Pozejdon wstrząsający ziemię,  
 Lub król bogów, umyślnie rzucił zguby brzemię,  
 Bo o dobrem, czy o złem, ich wyrok stanowi.  
 Wtedy niebo jest jasne, nieburzliwe fale: 670  
 Więc ściągnij statek z brzegu, posłuszny wiatrowi,  
 I na wodę! a przybór opatrz doskonale.  
 Lecz wracaj jak najspieszniej w swe domowe ściany;  
 Nie czekaj winobrania, ani dżdżów jesieni,  
 Ni burzy, gdy Not groźnie zaświszczy w przestrzeni, 675  
 A z deszczem Zewsa do dna poruszy bałwany:  
 Jesienią byt na morzu nie jest pożądany.  
 Inaczej się żegluga przedstawia nam w wiosnie.  
 Gdy z nowym rokiem wrona zaznaczy na ziemi  
 Głębszy ślad stóp, a kwiecie na drzewach podrośnie 680  
 Śród drżących kiści, — ruszaj z falami morskiemi.  
 Ciężka to rzecz żegluga, i ja jej nie lubię,  
 Bo czyż mógłbym zachwalać, co dąży ku zgubie?  
 Lecz ludzie, choć z trudnością, przed klęską się strzegą.  
 W swem sercu nierozumnym nawykli do złego: 685  
 Biednych śmiertelnych dusza za zyskiem przepada.  
 Przykra śmierć wśród fal morskich! Moja przeto rada,  
 Byś gorąco do serca wziął, co ci tu prawię:  
 Nie mieść wszego dobytku w wydrażonej nawie,  
 Większą część w domu zostaw, mniejszą daj wyprawie. 690  
 Żle na otwartem morzu zostać bez ratunku,  
 Jak źle zbytnio obciążyc wóz wagą ładunku;

Oś może pęknąć, wtedy i ładunek na nie :  
Najlepiej trzymać miarę. Strzeż właściwych granic.

\* \* \*

W porę wprowadź do domu żonę, gospodynię, 695  
Gdy trzydziestka nadpływa lub mało przepływie :  
To czas najlepszy. Panna niech będzie skończoną  
Cztery lata kobietą, w piątym roku żoną.

Weź ją sobie z pobliza; niechaj będzie młoda : 700  
To do skromnego trybu łatwiej ci się poda.

Wybór twój niech nie sprawi sąsiadom złośliwej  
Uciechy: dobra żona, męża skarb prawdziwy,  
Lecz złem największym w świecie jest niedobra żona,  
Żadna uciech, co męża, choćby był ze stali,  
Wcześniej uczyni starcem i bez ognia spali. 705

Bądź z wielką czcią dla bogów nieśmiertelnych grona.  
Z obcym się nie zażywaj jak z rodzonym bratem,  
A jeśli to uczynisz, nie czerń go przed światem,  
I nie kłam lekkomyślnie. A gdy kto zaocznie  
Ciebie złem słowem albo czynem krzywdzić pocznie, 710  
To mu odplac w dwójnasób; lecz gdy zechce szczerze  
Pojednać się i winę uzna w dobrej wierze,  
Przyjmij, bo tylko człowiek zły wciąż zmienia druha :  
Wygląd twój niech nie przeczy obrazowi ducha.

Źle jest zanadto gości lub wcale nie miewać ; 715

Ze złymi się nie wdawaj, a z dobrymi nie wadź.  
Nędzy, która nad życiem biednego się sroży,  
Nie wyrzucaj mu nigdy: wszak to dopust boży.  
Świetnym skarbem człowieka jest umiar języka :  
Nieraz wielka go za to przyjemność spotyka. 720  
Nie lżyj słowem, bo gorsze wraz usłyszysz słowo.  
Nie droż się, gdy wzywają na ucztę zbiorową :  
Koszt niewielki, przyjemność za to niesłychana.

Ręką niemytą wina nie rozlewaj zrana 725  
Zewsowi ani innym bogom: z takiej ręki  
Nie przyjmą objat; próżne tve modły i jęki.

(Wiersze od 727—737 opuszczone w przekładzie.)

Gdy masz przejść w bród przez piękne fale wiecznej rzeki,

Módl się wprzód, umyj ręce i spojrz w prąd daleki ;  
Tym, co wchodzi do rzeki nie mocząc rąk, prości,  
Bogowie odpłacają cierpieniem w przyszłości. 740

Gdy bogom uroczyste objaty się palą,  
Nie obcinaj paznokci wyświeconą stałą.  
Wśród pijących czystego nie wynos też wina  
Nad mieszane; w tem może być złego przyczyna. 745

Gdy dom postawisz, zważaj, by nieoczyszczony  
Dach nie stał się siedliskiem krakającej wrony.  
Do jadła, czy kąpieli, nie użyj naczynia  
Bez opłukania przedtem: złego to przyczynia.

Na głazach niech nie siada nikt dwunastodniowy: 750  
Spoczynek to niemiły, męskie strąca siły;

A z dwunastomiesięcznym skutek jednakowy.  
Mężczyzna niech nie czyści się w łaźni niewieściej,  
Bo z czasem może mu to przyczynić boleści.

Gdy płonące objaty spotkasz gdzie na drodze, 755  
Nie żartuj z ich tajemnic; bóg skarże cię srodze.

Pilnie strzeż się na bliźnich mieś potwarzy brzemię; 760  
Mały zachód, trud lekki popuścić jej wodze,  
Lecz ciężko dźwigać, trudno ją zrzucić na ziemię:  
Nigdy potwarz, jeżeli ją uprawia mnóstwo,  
Nie ginie całkiem; to też w swym rodzaju bóstwo.

\* \* \*

Stosuj się do dni Zewsa jak należy, czeladź 765

Przyuczaj też. W trzydziestym miesiąca wypada  
Badać roboty w polu i żywność rozdzielać  
W czasie, kiedy i sądy sprawia ludów rada.

O innych dniach miesiąca tak myśl Zewsa głosi: 770  
Naprzód, czwarty i siódmy to dnie święte, przeto

Że Apolla o złotym mieczu w te dnie Leto  
Wydała; gdy zaś ósmy z dziewiątym się wznosi  
Miesiąc, równo sprzyjają sprawom ludzkim oba;  
Jedenasty z dwunastym, gdy nadeszła doba  
Strzyży owiec, zbóż sprzętu chroniących od biedy, 775  
Pomyślne, nawet lepszy dwunasty, bo wtedy,

Gdy lato w pełni, pajak wysoko na ścianie  
 Snuje swe nici, mrówka buduje mieszkanie,  
 Zatem niech i niewiasta rozłoży kądziele.  
 W trzynastym strzeż się siejby, chociaż dzień ten wiele 780  
 Pomaga przy sadzeniu roślin. Ku ich zgubie  
 Zmierza szósty z pośrodka, który narodzinom  
 Chłopców przychylny, za to wrogi jest dziewczynom,  
 Jak przy ich urodzeniu, tak potem przy ślubie.  
 I początkowy szósty zły jest na dziewczęta, 785  
 Lecz dobry, gdy rznąć pora kozy i jagnięta,  
 Wyborny do stawiania ogrodzeń na stada;  
 Szczęśliwie rodzi chłopca, lecz ten zwykle gada  
 Szyderczo, kłamie, schlebia, lubi szept miłośny.

W ósmym miesiąca dobrze bić wieprze i bydło ryczące, 790  
 Zasię w dwunastym wybornie muły cierpliwe zabijać.

W dniu dwudziestym wielkiego roku, miesiącu naj-  
 [dłuższym,  
 Człek przezorny spłodzi chłopca: ten będzie rozumnym.  
 Szczęsny dla chłopiat dziesiąty, dla dziewczyn czwarty  
 [środkowy:

Wtedy też owce rogate, woły o nogach powolnych, 795  
 Psa o zębach zaciekłych i pracowite muliska  
 Pogłaszcz ręką przyjaźnie; a pamiętaj, powtarzam,  
 Nie zaniedbywać czwartego z góry i z dołu miesiąca,  
 W sereu byś nie miał zgryzoty, bo w dniu tym ludziom  
 [się szczęści.

Dobrze, jeżeli żonę pojdziesz w dniu czwartym miesiąca: 800  
 Ptaki wprzód jednak wybadaj, jakie do wróżby najlepsze.

Piąte dni mijaj w miesiącu, bo ciężkie one i szpetne:  
 W piątym dniu,— mówią— Erynni służyły przy narodzinach  
 Orka, syna Erydy, a postrach to wiarołomców.  
 W siódmym dniu średnim zrzucaj święte płody Demetry 805  
 Na okrągłe klepisko, a dobrze się wkoło oglądaj.  
 Niech też i cieśla w tym czasie bale do domów sposobi,  
 Razem i do okrętów, jakie przystoją żegludze;  
 Lecz uszkodzone okręty naprawiać trzeba w dniu czwartym.  
 Lepszym dla ludzi bywa dziewiąty ze środka miesiąca, 810

Jednak i początkowy dziewiąty szkody nie zrządza.  
 Dobrym jest on dla roślin, przy narodzinach pomyślnym  
 Czy to chłopców, czy dziewcząt, nigdy zniszczenia nie sprawia.  
 Mało kto zna korzyści dnia dziewiątego od końca,  
 Czy to by becзки poczynać czy też jarzmo na karki 815  
 Wołów i mułów albo też rączych rumaków nakładać,  
 Również, w ster opatrzone statki na morze ściemniać  
 Z brzegu wypuszczać: niewielu dzień ten określa prawdziwie.  
 Becзки otwieraj w dniu czwartym: najbardziej szczęsnym  
 [jest czwarty  
 W części środkowej: niewielu zna jego dzielność pod wieczór, 820  
 Równie jak zrana; w południe mniej on przynosi korzyści.

\* \* \*

Oto dni, w których dobro ziemianom się iści;  
 Inne się chwieją, darząc nas dolą, niedolą.  
 Drudzy, nie znając prawdy, inne znów dnię wołają.  
 Dzień raz jest dla nas ojczym, raz ojciec łaskawy. 825  
 Błogosławiony, który zna te wszystkie rzeczy.  
 Pilnym jest w pracy, boskim nakazom nie przeczy,  
 Bada lot ptaków, w grzeszne nie wdając się sprawy.

## Przypisy do poematu „Roboty i dnie“.

W. 1—10. — Pieros, góra w dzielnicy Macedońskiej, Pieria, w pobliżu północno-zach. stoku Olimpu; jedno z miejsc ulubionych przez Muzy, które też stąd poeci nazywali Pijeridami.

W. 11—20. — Jak u Homera, tak u Hezyoda (w Teogonii) Eris jest boginią niezgody, klótni, bójek, wszelakiej niedoli, tylko w „Rob. i d.“ przyznaje on jej drugą rolę, bogini współzawodnictwa w pracy i zarobku więc ludziom pożytecznej.

W. 32. — Demeter (łac. Ceres), wielka macierz wszelkich płodów ziemnych.

W. 40—41. — Połowa, byle pewna, lepszą jest od niepewnej lub źle nabytej całości. Malwa i cebula: pożywienie ubogiej ludności miejscowej, której często brak chleba z powodu trudności rolnych.

W. 47 i następ. — Znana historia walki Prometeusza, (walki kultury ludzkiej z naturą) przyjaciela ludzi, z Zeusem, który niewiedomo dla czego ich prześladuje. Pr. odrwił Zeusa, tłuszcz i kości zwierząt, zamiast mięsa, wyznaczając mu na objętą; Zeus zato pomścił się na ludziach, zsyłając im kobietę, za którą poszły rozmaite klęski, dotąd nieznanne. Odwieczna myśl utraconego raj, różnie komentowana w poszczególnych legendach. Nierozumiałem tylko dotąd jest w legendzie greckiej: dlaczego razem z klęskami umieszczoną została w jednej beczce Nadzieja, i ta jedyna nie wyszła na ziemię? Wszak nadzieja istnieje wśród ludzi? Czemuż więc pesymista Hezyod, który i nadzieję jako ułudną, uważa za klęskę, zatrzymał ją w beczce? Atene (łac. Minerwa) pierwszy i jedyny raz w mitologii wskazana tu jest jako mistrzyni tkactwa — Cypryda, właściwie Afrodyta (łac. Venus), bogini miłości, zatem przedstawicielka wdzięku, pożądań i trosk miłosnych. — Hermes (łac. Merkury), sprytny służbista Zeusa, z jego zapewne rozkazu, zabił silnego człowieka, Argosa, mającego oczy po całym ciele, który z polecenia małżonki Zeusowej, Hery, strzegł Ijony, zamienionej przez nią w jałówkę, przed zbliżeniem się do niej zakochanego Zeusa. — Hefestos (łac. Vulcanus), wyobraziciel ognia, oraz wykonawca wszelkich kunsztów, do wyrobu których potrzebny jest ogień. — Kronides (syn Krona), zawsze oznacza Zeusa. — Epimeteusz, brat Prometeusza.

Od w. 109—200 najbardziej poetyczna część utworu Hezyoda, opis głośnych w mitologii pięciu wieków (okresów) ludzkości, opis często i powszechnie dotąd niemal przysłowiowo powtarzany (wiek złoty, wiek żelazny). Nadewszystko zwraca tu uwagę wiek piąty, współczesny poecie, który w opisie tym wybucha całym pesymizmem swej duszy, zgorzkniałej przygodami życia własnego i obserwacją faktów.

W. 383. — Za czasów Hezyoda jeszcze kalendarz nie był ustalony; czas zatem przeważnie określano wschodem i zachodem pewnych gwiazd i gwiazdozbiorów. Stąd poeta-agronom żniwa rozpoczynać każe od wschodu Plejad, orkę od ich zachodu

Od w. 423—431 opis tamtoczesnego pluga, dla czytelnika niezrozumiały, tembardziej, że trudno doń i polskich wyrazów dobrać odpowiednich. Jest wprawdzie szczegółowo określony ten plóg w działach odnoszących się do starożytności; ale bez rysunku, opis niewiele więcejby nauczył, niż to co się mieści w tekście niniejszego utworu.

Od w. 493. poczyna się opis srogiej zimy w górach; jeden z najbardziej malowniczych. Ubodzy ludzie w braku własnego ogniska, dla ogrzania chronili się do gospód lub do kuźni kowalskich.

Od w. 564. — W odległej epoce Hezyoda, kiedy kalendarz roczny nie był ustalony, co do pór roku orjentowano się wschodem i zachodem pewnych gwiazd lub konstelacyi: tak też jest i tu. Po opisie zimy autor wskazuje kolej głównych zajęć rolnych w wiosnie, lecie i jesieni.

W ustępie od w. 726—760 opuszczono w dwóch miejscach kilka wierszy, wyrażających przestrogi zbyt naturalistyczne. Opuszczenia takie zwykle nie są tolerowane, wiem o tem, lecz nie mogłem przełamać wstrętu dla zadośćuczynienia ścisłości.

Od w. 790—821 musiałem wiersz rymowy zastąpić hexame-rem, gdyż z powodu ciągłych powtarzań się liczebników niepodobieństwem było iść wiersz za wierszem tekstu odpowiednim szeregiem rymów.

W. 803—4. Erynnny (jędze), boginie pomsty, strażniczki niezłomne wiekuistych praw bożych. — Orkos, bóg piekieł, wysłuchujący przysięg, straszny krzywoprzysiężcom.



38597